


Ewa Graczyk

UNIwersytet Gdański
e-mail: ewa.graczyk@ug.edu.pl
 <https://orcid.org/0000-0002-6134-2798>

Radość i bunt. O *Macierzy* Marii Rodziewiczówny

Abstract

Joy and Rebellion. About *Macierz* by Maria Rodziewiczówna

The writer tells the story of a protagonist named Pokotyńska, who, from being a despised prostitute, becomes a woman worthy of (also social) trust. This process has a very unexpected course because it is accompanied by an extraordinary duel of moments of rebellion and joy with depression and conformism. The main protagonist's evolution is related to the transformations of other characters – her father and her lover, who also has a dark past. It is worth emphasizing the importance of nature in Rodziewiczówna's text; her approach to nature is amazingly empathetic and close to us.

Key words: author, sexuality, Christianity, rebellion, culture of laughter

1.

Kiedy pierwszy raz przeczytałam powieść Marii Rodziewiczówny *Macierz* (pamiętam, że poleciła mi ją Kasia Bratkowska, w pięknych latach pojawienia się wybitnie zdolnych feministycznych literaturoznawczyń: Agaty Araszkiwicz, wspomnianej Kasi Bratkowskiej, Barbary Smoleń i Kazi Szczuki), byłam bardzo zdziwiona, że tak dawno temu kobieta mogła tak, wydaje się: lekko, odrzucić mnóstwo uprzedzeń. Dziś to wrażenie pozostaje we mnie, a nawet się umacnia, mogłabym również dodać,

że *Macierz* ma w sobie taką siłę, jakby napisały ją razem Maria Rodziewiczówna i Anna Świrszczyńska, jakby dźwięczała w niej moc siostrzanych więzi lesbijskiego kontinuum¹.

Żeby zrozumieć, co się w tej powieści wydarzyło, muszę ją, niestety, opowiedzieć, bo jest wśród literaturoznawców i literaturoznawczyń słabo znana, na pierwszy rzut oka wydaje się bowiem błaża. Zdradzę przez to niektóre tajemnice sensacyjnego wątku powieści (dotyczące kochanka bohaterki).

Zadziwia przede wszystkim pierwszoplanowa kobieca postać. Przez długi czas nie poznajemy jej prawdziwego imienia, a to, *nomen omen*, Magdalena. Na początku powieści autorka posługuje się tylko przezwiskiem bohaterki, pod którym wszyscy dziewczynę znają: zwą ją Pokotyńka. Dziś ta przezwa brzmi niewinnie, ale to efekt niezrozumienia. Obelżywe przezwisko Magdaleny piętnuje ją jako tę, która się zawodowo pokłada: heroina *Macierzy* była prostytutką.

Nie od razu dowiadujemy się, jak do tego doszło, że stała się dla wszystkich Dziwką: namiętna dziewczyna z zaścianka pokochała przystojnego chłopca Hipolita Łabędzkiego, który przez pewien czas zabawiał się nią do woli. Kiedy dostał bilet do carskiego wojska, Magda poszła za nim, a on ją porzucił, katując na pożegnanie bez litości. Zrozpaczona dziewczyna została wtedy pracownicą seksualną (posługując się teraz współczesnym językiem), podążającą za wojskiem i obsługującą żołnierzy. Potem wróciła w rodzinne okolice, do miasteczka Orany (a nie do zaścianka, w którym się urodziła). Kiedy zachorowała na tyfus, porzuconą w lesie odnalazł leśniczy Szczepański, wezwał lekarza, pozwolił zostać w swoim domu i otoczył opieką. Pokotyńka pozostała w leśniczówce, zaczęła gospodarować u samotnego melancholika, wprowadzając tam nowe porządki. Zmieniła się zupełnie i mało kiedy pojawiała się w Oranach. Aż pewnego dnia Wiktora Szczepańskiego oskarżono o to, że zabił niejakiego Jasińskiego, kontrolera przybyłego do księżęcego majątku, w którym leśniczy pracował.

Kochanek Magdy (autorka długo nie pisze o miłosnej relacji dwojga, ale po pewnym czasie zawiadamia czytelniczki i czytelników, że dziewczyna jest w ciąży, a wiemy, że tylko Szczepański mógł być ojcem dziecka) nie zaprzeczył zarzutowi zabójstwa i pozwolił na to, żeby skazano go za czyn, którego raczej nie popełnił (choć początkowo to, czy zabił, nie jest jasne). Ktoś, kto prawdopodobnie zbrodni dokonał, cały czas chce odzyskać dokumenty, które miał Szczepański, a które Magdzie udaje się ukryć, za co zresztą ścigają ją funkcjonariusze prawa. Leśniczego czeka proces i pięcioletnia odsiadka w rosyjskim więzieniu. W konsekwencji na długo znika zatem z fabularnej opowieści, a pierwszy narracyjny plan zajmują bez reszty losy bohaterki.

1 Posługuję się, oczywiście, słynnym terminem Adrienne Rich. W uświadomieniu sobie istnienia ważnego dziedzictwa literatury zbuntowanych Polek – Marii Konopnickiej, Marii Rodziewiczówny i Anny Świrszczyńskiej – pomogła mi lektura książki Katarzyny Szopy. Por. Szopa 2023.

Warunki przetrwania dla Magdy – pogardzanej, bezdomnej, ściganej, a w dodatku ciężarnej – są skrajnie trudne. Akcja powieści toczy się pośród ukochanego krajobrazu Rodziewiczówny, w błotach pińszczyzny, w pierwszej części ukazanych najpierw jesienią, a potem zimą. Pokotynka znajduje schronienie pośród tych bagien, w zrujnowanym młynie, w którym zabił się kiedyś jego właściciel. Późnym latem rodzi tam synka.

Najgorzej jest u schyłku zimy, na przedwiośniu. Wprawdzie z końcem zimy Magda i pies Szczepańskiego, którym z oddaniem się opiekuje, mają już co jeść, bo dziewczyna łowi ryby (na przednówku głodowali okrutnie), ale za to:

Wody wezbrały ogromne. Oprócz tej łatki ziemi, na której młyn stał i wierzb kilka, reszta pustkowiec, jak okiem sięgnąć, była morzem, nad którym gdzieś czuby łóz było widać, wreszcie zajęła woda i rozwaloną chałupę.

Pokotynka, brodząc po izbie wyżej kolan, uratowała swe mienie między wierzbowe rosochy i sama z psem przesiedziała tam dwa dni.

Przytuleni do siebie, trwali cierpliwi, patrząc na nurt pod drzewem i na bezbrzeżną toń wokół.

Gdy głód dokuczał, gryźli suchą jak drzazga rybę, a gdy niewygodne położenie stawało się męczarnią członków, kobieta zsuwała się w wodę lodowatą, przeciągała się, prostowała i wracała na powrót na wierzbę (Rodziewiczówna 1983: 60).

Potem następuje narracyjna elipsa. Nie wiemy, jak przeżyła bohaterka samotny poród w młynie wisielca. Kiedy widzimy ją ponownie w drugiej powieściowej odśrodku, jest jesień, dziewczyna podąża z niemowlęciem na rękę do swojego rodzinnego zaścianku, do ojca Kałaura. Początkowo rodzic nie rozpoznaje w żebraczkę córki i odsyła ją do kuchni, gdzie bohaterka spotyka ciotkę, pannę Teofilę. Gdy Kałaur dowiaduje się, że nędzarka to jego jedynaczka, uderza ją pogrzebaczem po głowie. Cios jest tak mocny, że Magda pada prawie nieżywa, a potem z wielkim trudem wraca do zdrowia.

Dziewczyna nie żywi żadnych złudzeń ani co do ojca, ani co do swego życia w rodzinnej wsi. Chce tylko ochrzcić syna, bo dzięki temu dziecko zacznie społecznie istnieć, dla jego dobra musi się upokorzyć. Jednak cena jest okropna, pisarka ukazuje ją, nie szczędząc czytelniczek: Magda spotyka się z okrucieństwem ojca; musi wytrzymać oskarżenia i projekty dewotki Teofili; uderza w nią odmowa księdza, który nie chce ochrzcić bękarta za trzy ruble.

Tuż przed ponowną ucieczką z domu Magda przeżyje jeszcze próbę zbiorowego gwałtu, którego usiłuje dokonać na niej Hipolit z okoliczną kawalerką. Bohaterce udaje się zbiec z miejsca seksualnej napaści i z domu, gdzie ojciec prawie ją zabił. Uchodzi też od tłumu kandydatów do cynicznego ożenku z posażną jedynaczką. Idzie

potem przez pola, lasy i bory, omijając wsie i ludzi. Aż głodna i zmęczona zatrzymuje się w karczmie, gdzie spotyka starą kobietę. Ta, wzruszona losem synka Magdy, proponuje młodej, żeby dalej poszły razem. Stara skąpo powiada o sobie matce Jasia: zimą żebrze w miastach, a na wiosnę wraca do prowizorycznej budy, smolarni w lesie, w której ksiązę, właściciel puszczy, pozwolił jej mieszkać, wdzięczny za to, że uleczyła jego dzieci.

Widzimy więc, kim jest stara: jest znachorką, wiedźmą, szeptuchą. Można się jej bać i uciekać przed nią, ale czarownica potrafi także odwdziżyć się dobrem za okazane dobro. Magda wybiera tę drugą drogę:

Znałam ja takich, co ludzie zbójcami osądzili, a czyści byli, i w chwałbę ludzkiej będących, a czartu zaprzędanych. Jeśliście źli, gorze wam, nie mnie. Jaśka mego miłujecie, matką was zwać będę, nie Złydnią (Rodziewiczówna 1983: 97).

To przełom: relacja macierzyńsko-córczana, która zawiązuje się pomiędzy kobietami, zmienia egzystencję Magdaleny, Złydni i Jasia, synka bohaterki:

Nie dała Magdzie niczym się przy dziecku zająć, wykąpała go, w czyste, cienkie szmaty otuliła, ukołysała do snu na rękach.

Od lat już nie zasnęła Magda tak spokojnie i bezpiecznie, jak tej nocy na posłaniu z suchego wrzosu, i do nikogo nie uczuła tyle serca, jak do tej żebraczki, nieznannej wczoraj (Rodziewiczówna 1983: 95).

Zupełnie jakbyśmy czytały (i czytali) któryś z późnych wierszy Świrszczyńskiej.

Po uciążliwej wędrówce przybywają do zaniedbanej rudery w lesie, która pod wpływem ciężkiej, ale miłosnej pracy Magdaleny staje się prawdziwym domem – z ogrodem, pszczołami i krową dającą dziecku mleko. Po wielu perypetiach przybywa do matki i córki stary Kałaur i przywozi ze sobą Szczepańskiego, który właśnie wyszedł z więzienia. Leśniczy, psychicznie poraniony i zdesperowany, chce tylko zemsty na prawdziwym zabójcy, którego, jak się dowiadujemy, nie wydał. Kiedy nabiera pewności, że Janek jest jego synem, gdy dowiaduje się, że Magda zawsze go kochała, gdy dziewczyna wysłuchuje jego bolesnej spowiedzi o tym, co zrobiła i co spotkało jego matkę, wtedy rezygnuje z odwetu i postanawia zostać w leśnym domu ze swoją rozszerzoną rodziną.

Po nieprzespanej nocy, o świcie słonecznego jesiennego dnia, rozstajemy się z bohaterami opitymi szczęściem jak niedźwiedzie lipowym miodem.

2.

Ta baśniowa powieść należy niewątpliwie do literatury popularnej, tym niemniej pod wieloma względami jest nowatorska i wiele może ofiarować ambitnym czytelnikom i czytelnikom literatury wysokiej. Warto przypomnieć, że pierwszą badaczką, która od lat stara się o przywrócenie pamięci o twórczości Marii Rodziewiczówny, jest profesor Anna Martuszczyńska.

Tym, co uderza w tej baśni najbardziej, a co jest zupełnie unikalne nie tylko w polskiej, ale szerzej: w europejskiej i północnoamerykańskiej literaturze i kulturze, to opowiedziane w niej dzieje odrodzenia prostytutki, historia całkowitego wybaczenia dziwce. Tak właśnie dzieje się w *Macierzy*. Pokotynka staje się Magdaleną i od pewnego momentu jest całkowicie czysta, nie ma w niej (i na niej) żadnej zmyzy.

Co jeszcze dziwniejsze, w tym wymazaniu win (bardziej niż grzechu) niewielką rolę odgrywa męski bohater. Wprawdzie pod koniec powieści bohaterowie odnawiają miłosny związek, zakładają rodzinę, ale kochanek w małym stopniu jest wybawicielem, który podnosi ładacznicę z dna seksualnego upadku.

Pokotynka odradza się sama, odradza się wcześniej. Odradza się, bo wierzy swoim uczuciom i pragnieniom. Odradza się, gdy staje się matką dziecka, gdy rodzi (się) pośród bagien, w macicznym krajobrazie osmotycznego przenikania się ziemi, wody i powietrza. Gdy troskliwie opiekuje się synem, gdy, fizycznie zagrożona, nie chce wydać go – przez aranżowane, patriarchalne małżeństwo – na pastwę jakiegoś rodzinnego piekła, na ciosy ojczyzna. Staje się rodzicielką, gdy rozpoznaje matkę we Złydni. Odradza się, gdy obie kobiety tworzą dom dla siebie samych, dla Jasia i dla zwierząt. Bo Magdalena cały czas opiekuje się Łyską, wiernym psem kochanka, można nawet powiedzieć, że to z nim zakłada pierwszą z odrodzonych rodzin. Tak oto wygląda ich familijna sprzeczka na wiosnę:

Ptactwo bywało tak zmęczone i tak pewne pustkowiec, że Łyska mógł je dusić. Ale gdy raz przyniósł dziką gęś, jeszcze żywą, Pokotynka odebrała mu ją i chociaż rada by była skosztować mięsnej potrawy, odpędziła psa i puściła ptaka na swobodę. Zerwał się i ukrył w łożach.

Pies patrzył na nią zdziwiony i urażony.

– Nie godzi się, Łysku. Biedne jest, chude, głodne jak my! Z wyrajów wraca, ledwie żywe! Niech leci, gniazdo ścięte, niech je inni ludzie biją, nie my! Nam by grzech był. Mamy co jeść (Rodziewiczówna 1983: 60).

To do domu Magdaleny, Złydni i Jasia wchodzi ojciec dziecka, to mężczyzna będzie musiał przystosować się do jego, w części matriarchalnych, reguł². Leśniczy czyni to jednak bez przymusu, bo już wcześniej należał do tych, którzy idą w imię matki. On również, jak wiedźma i Magdalena, należy do wyrzutków, którzy własną małą wspólnotę muszą zakładać na marginesie wielkiej wspólnoty.

Wszystko to odstawia, że w baśni zatytułowanej *Macierz* mamy do czynienia ze światem, który właściwie nie jest chrześcijański, czy też jest taki w bardzo niekompletny sposób. Można powiedzieć, że w powieści dochodzi do synkretycznego splatania się ze sobą śladów pogańskiego politeizmu, błysków progresywnej utopii tworzonej przez pisarkę wraz z niemożliwym do zupełnego usunięcia, lecz w *Macierzy* właściwie zwalczanym, chrześcijaństwem.

Rodziewiczówna w komiksowym skrócie swego tekstu ukazała, że warstwowe narastanie uprzedzeń-win w chrześcijaństwie sprawiło, że w przenikniętych nim zbiorowościach nie można przestać być prostytutką (to znaczy zawsze pogardzaną kobietą), nie można przebaczyć dziwce (to znaczy zawsze wartej pogardy kobiecie) i nie da się zapomnieć o grzechach ladacznic (o zawsze pogardzanych kobietach)³. Grzechy nawróconej prostytutki powracać będą w każdej kłótni chrześcijańskiej rodziny, staną się niewyczerpanym zasobem szantażowalności bez granic. Tylko na trochę i tylko na chwilę podniesiona z ziemi kurwa wraca na dno, gdzie jest jej miejsce. Najlepiej to widać w melodramacie literackim czy filmowym: heroinie, która była kiedyś dziwką, nie zapomina się tego nigdy. Aleksander Dumas, autor *Damy kameliowej*, zabija swoją kurtyzanę, tak jak Stefan Żeromski uśmierca Ewę Pobratyńską w *Dziejach grzechu*.

Scenarzyści słynnego melodramatu *Pożegnalny walc* (1940) każą bohaterce (w tej roli Vivien Leigh), świadomej niewybaczalności seksualnego upadku, opuścić narzeczonego tuż przed wymarzonej przez oboje ślubem. On ją bardzo kocha, ale ma arystokratyczną rodzinę, a ta – nie przebacza nigdy.

Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XX wieku opowiadacze *Pretty Woman* czy *Notting Hill* nie usuną zmyły bohaterek, prostytutki i aktorki (obie grane przez Julię Roberts) zupełnie, do cna. Nawet w *Moulin Rouge* trochę już tylko niemoralna aktorka (w tej roli Nicole Kidman) umiera (ironicznie) za grzechy całego kobiecego, komedianckiego i dziwkarskiego plemienia.

2 Barbara Smoleń w świetnym eseju zwraca uwagę na to, jak ważny jest ten fakt z punktu widzenia relacji władzy pomiędzy Księciem a Kopciuszkiem. Zob. Smoleń 2002: 117–134.

3 Narastanie stabuizowanej grzeszności oblepia kogoś takiego jak Pokotyńka w nieprzekraczalny sposób: bohaterka nigdy nie wydobędzie się z grzechu, bo najpierw jest człowiekiem (pamiętamy o grzechu pierworodnym), co gorsza, jest kobietą (przypomnijmy, co ojcowie Kościółka pisali o kobiecej cielesności, o kobiecym pragnieniu), a na końcu dziwką. Por. Ranke-Heinemann 2015.

A w na poły matriarchalnym, boginicznym świecie Rodziewiczówny, odrodzenie, duchowe i cielesne wskrzeszenie jawnochrześnicy, spełnia się zupełnie. *Macierz Marii Rodziewiczówny* opublikowano po raz pierwszy w 1903 roku.

3.

Mniej więcej w środku opowieści bohaterka, w pełni świadoma tego, co czyni, robi to, czego bardzo, bardzo nie chce: wraca do rodzinnego zaścianka. Zstępuje przez to do piekła. Zstępuje tam dla dziecka – przypominam, musi je ochrzcić, by umożliwić mu życie w społeczeństwie.

Mroczna otchłań ma w powieści trzech cerberów: ojca Magdy obdarzonego przez autorkę jakby piekielnym mianem: Kałaura; ciotkę Teofilę – ubogą krewną Magdy, oraz Hipolita – uwodziciela dziewczyny. Warto podkreślić, że Kałaur w chwili spotkania powala marnotrawną córkę natychmiast, bez żadnej litości. Potem jednak satrapa rozwija się ciekawie, choć kaleko, w baśniowej narracji. Kiedy dostrzeżga dumę Magdy, zaczyna traktować ją jak przedłużenie siebie samego, jak swego następcę: marnotrawnemu synowi może przebaczyć seksualną winę, której nie potrafi darować córce. Lecz gdy traktuje córkę jak syna, może się godzić na jej/jego rozpoznanie i kiedy Magda zdradza mu, że nie zamierza wyjść za żadnego chłopca z sąsiedztwa, Kałaur przyznaje jej/jemu rację: najgorsze, co może się wydarzyć hardemu dziecku (i wnukowi) Kałaura, to ślub i rodzina wśród swoich (por. Kuciel-Frydryszak 2023).

A za takim ślubem od świtu do nocy, niez mordowanie, oręduje Teofila. Dewotka całkowicie zanurzona w zawiesinie sadomasochistycznego „idealizmu”, spreparowanego dla katoliczek, dąży do małżeństwa Magdy z Hipolitem (lub innym zaściankowym chętnym). To nic, że w rodzinie pogardzającej bękartem i jego zhańbioną matką ich los będzie straszny.

Teofila to właściwie ul wypełniony głosami sąsiadek i sąsiadów, nie ma w niej żadnego własnego dźwięku, własnego zdania ani, co gorsza, nie ma żadnych własnych pragnień i uczuć, poza lękiem przed napiętnowaniem i wstydem. Pomiędzy intensywnie żywą Magdaleną a jakby spraną, pozbawioną kolorów, rezydentką domu Kałaura, nie ma punktów stycznych, nie rozumieją się w niczym. Dla dziewczyny dziecko jest jej chlubą, jest dumna ze swego macierzyństwa, nienawidzi Hipolita z powodu tego, co przeszła, i nie znosi absztyfikantów, o których wie, że nią pogardzają i pogardzać będą zawsze w interesownym małżeństwie.

Trzecim piekielnym cerberem jest Hipek, pierwszy kochanek (i oprawca) Magdy. Świetnie opisał Legion Hipolitów autorki i autorzy książek o męskiej dominacji

i toksycznej męskości (zob. Dziadek, red., 2018). To on jest odpowiedzialny za tę część życia Pokotyńki, którą można nazwać, zapożyczając się u Żeromskiego, „dziejami grzechu”.

Tych, którzy twierdzą, że w utworach pisarki nie ma żadnych śladów jej orientacji psychoseksualnej, powinna zbić z pantafelów niezwykła determinacja, z jaką Magdalena odpiera osądy zaściankowej opinii publicznej: nigdy nie daje sobie odebrać prawa do własnych uczuć i pragnień, nawet wtedy gdy jest całkowicie osamotniona, gdy wyraża sądy zupełnie inne niż wszyscy wokół niej. Trudno w tym nie dostrzec podobieństwa do Rodziewiczówny, która (głosząc zresztą ultrakonserwatywne poglądy) kształtowała swoje życie według własnych pragnień, dokonując wielu skandalicznych przekroczeń⁴.

Powieściowy status psychospołeczny Teofili i matki Jasia bardzo się różnią: pierwszej właściwie nie ma, druga natomiast mogłaby stać się superbohaterką netflixiowego serialu o nadchodzącej niezawodnie Mścicielce. Kiedy uwodziciel i zarazem dręczyciel Magdy zjawia się w domu Kałaura, żeby ją najpierw nakłonić, a potem zmusić do małżeństwa, wypadki przybierają spektakularny obrót:

Zbliżył się do niej, tedy się schyliła i plunęła mu w twarz.

– Ty gadzino! – krzyknął i porwał ją brutalnie za ramię – Ja ci pokażę, kto twój pan.

Chciał ją obezwładnić, wyrwała prawą rękę i uderzyła go pięścią w twarz, tedy, wściekły, począł się z nią szamotać, dławić, do ziemi cisnąć. Wywróciła ławę i ceber, zmagali się w milczeniu, dysząc, ani przypuszczał, by miała tyle siły, czuł, że nie da łatwo rady. Wtem krzyknął przeraźliwie, puścił kobietę, chwycił się za kark ze zgrozą. Zęby łyski wpiły się weń. Pies skoczył jak tygrys, milczkiem, na obronę swojej karmicielki, gryzł go i szarpał.

A jednocześnie otworzyły się drzwi i ukazał się Kałaur, za nim dwa jeszcze psy, i z wściekłym ujadaniem rzuciły się w pomoc koledze.

Hipek upadł, bronił się nogami, pięściami, wreszcie począł przeraźliwie wołać ratunku.

Kałaur porwał za kij, wołał wody, rozpędzał psy, Magda ani się poruszyła ku obronie. Założyła ręce na piersi, dysząc zmęczeniem, i patrzyła z dziką zawziętością w oczach, jak ten jej kat tarzał się po brudnej podłodze kuchni, w rozlanych pomyjach, jak mu psy darły odzież, kaleczyły ciało. Zdało się jej, że przed chwilą było jak na rynku w Oranach; on pijany i rozbestwiony ją w błoto deptał kutymi sołdeckimi obcasami, piersi jej pruć, pięściami miażdżył, za włosy suwał

4 Od kilku lat sporo pisze się o biografii Rodziewiczówny, trudność sprawia badaczkom i badaczom związanie życia pisarki z jej twórczością. Por. Tomasiak 2014: 57–77; Padol 2022.

po śmieciu i nawozie! Jeszcze ta kuchnia za czysta, jeszcze te psy za łaskawe!
(Rodziewiczówna 1983: 80).

4.

Mieszkancki i mieszkańcy zaścianka zawsze uważają, że trzeba się podporządkować, że trzeba z czegoś, a zwłaszcza z kogoś, zrezygnować, bo wypada, bo tak się właśnie robi. W przeciwieństwie do nich autorka, a wraz nią bohaterka *Macierzy*, wyrażają swój bunt, niezgodę na cierpienie wynikające z podejmowania decyzji w strachu i z lęku, co inni powiedzą.

W powieści pisarki powracają ciągle sceny konfrontacji pomiędzy chwilami buntowniczej radości a smutkiem i depresją, efektami rezygnacji i posłuszeństwa. Melancholia i mrok rodzą się nieustannie z bezkrytycznego podporządkowania się społecznym normom, a radość i szczęście pojawiają się, gdy bohaterki i bohaterowie czują to, co czują, gdy pragnienia i emocje przebijają pancierz psychospołecznego konformizmu.

Wyliczanie chwil konfrontacji pomiędzy radością i smutkiem, buntem i rezygnacją, można zacząć od niebezpiecznej wyprawy na bagna. Zawiązuje się wtedy, pomiędzy Magdą a jej chwilowym sprzymierzeńcem, charakterystyczny dialog:

Hop! Żyjesz?! – huknął kiedyś Marek.

Jak szczupak wasza pławica!

– To dziwo! Ale i ty do wody chytra! Nu, teraz pchaj śmiało. Już my jak w domu!

Pokotynkę ogarnęła wielka radość. Poczęła śpiewać.

– Durna ty! Pacierz byś zmówiła! – zgromił Marek.

– Albo to nie pacierz? – odparła wesoło. – Pośmiechuje Pan Bóg z uciechy, jak człowiek śpiewa. Mało On jęków nasłucha, już Mu zbrzydły (Rodziewiczówna 1983: 42).

W strasznym młynie, pośród bezkresnych bagien, bohaterka przędzie i rozmyśla:

Z nicią biegły myśli i urojenia. Samotność była pełna i żywa, i dźwięczna, nie ciężła kobiecie. Pies się wyciągnął w ciepłe ogniska, a ona dumiała, że już ich troje jest w pustce (Rodziewiczówna 1983: 56).

Kałużur na początku jest maszyną do zabijania, „odmraża go” powoli więź z odrodzoną córką/synem.

Za to katoliczka Teofila w ogóle nie wie – jak się zdaje – czym są własne pragnienia i uczucia. Jej martwota ściągą na Magdalenę drastyczne zagrożenia: to ciotka nasyła Hipka i innych „zalotników”, żeby złamali bohaterkę przemocą seksualną (i nic nie zmienia fakt, że robi to bez świadomości, co czyni):

Ta ją gwałtem pchała między ludzi, rezonując z bezmyślnym okrucieństwem:

– Co ci się zdaje! Skromności nie udawaj! Śmiech ludzki tylko. Sroma się jakby panienka. Do karczmy boi się wstąpić, oczy spuszcza! Jest komu świat gubić. Kogo ty myślisz oszukać! Palcami cię każdy wytyka i drwi! Myślałby każdy, królowna, na królewicza czeka. Kazika byś w rękę pocałowała, i poszła za niego, kiedy raczy brać. Obrazy boskiej i wstydu byłby raz koniec (Rodziewiczówna 1983: 89).

Policjant przybyły nagle do karczmy przyzwala na zbiorowy gwałt na Magdzie (dziewczynie udaje się uciec), wychodząc z oczywistego dla wszystkich założenia, że prostytutki nie można zgwałcić, że dziwka jest zawsze dziwką.

Proboszcz w *Macierzy* to chciwy i ponury urzędnik kościoła (!), niezdolny do empatii i przekroczenia. Pisarka konfrontuje go w scenie chrztu Jasia z wesołym nieposłuszeństwem mieszczanina, który cieszy się zarówno z dobrego uczynku, jak i z numeru, który udało mu się wywinąć:

– Milczałbyś i nie gadał takich głupstw i herezji – odburknął go proboszcz.

Ale stary, niepoprawny, wziął chłopaka na ręce i dodał:

– Będą mi się konie wiodły za to kumostwo! (Rodziewiczówna 1983: 76).

5.

Warto zwrócić uwagę, że w baśniowej opowieści mamy do czynienia z ciekawą grą onomastyczną: zaczarowani niezwykłą logiką pisarki, nie potrafimy zliczyć do dwóch. Magda jest Kałużurówną z domu? Pisarka nigdy nie nazywa jej w ten sposób, nazwisko ojca jakby nie dotyczy bohaterki. A czy to możliwe (moglibyśmy pytać dalej, gdyby nas nie zatchnęła), że łagodne dziecko dostało na chrzcie nazwisko straszliwego dziada? W czytelniczych głowach nie mieszczą się ani Magdalena Kałużurówna, ani Jan Kałużur. Złydnia nie będzie miała w *Macierzy* ani imienia, ani nazwiska. Tylko raz księżę nazwie ją Symonichą.

Szczepański nigdy nie jest dla Magdy Wiktoorem (w powieściowym tekście jego imię pojawia się tylko raz, w sfałszowanym liście do kochanki). Pozostaje pomiędzy nimi dystans, który nie oznacza ani wrogości, ani braku miłosnej więzi, jest on jednak, możemy podejrzewać, oddaleniem wytworzonym przez narastające latami, zamknięte w sobie cierpienia dwojga.

Jakby oficjalne nazywanie bohatera Szczepańskim jest może również sygnałem dystansu nieheteronormatywnej pisarki wobec męskiego kochanka bohaterki, którego twórczyni, pisząca dla kobiecej (domyślnie: heteroseksualnej) publiczności literackiej, zobowiązana jest bohaterce ofiarować: można więc powiedzieć, że robi, co do niej należy, ale się nie zaciąga.

Warto też zwrócić uwagę, że w zaścianku większość trzeciorzędnych bohatererek i bohaterów ma imiona i nazwiska. To może znak, że matrylinearne siły tam nie działają, natomiast epizodyczna, lecz ważna postać mężczyzny, który radośnie rwie się, żeby ochrzcić Jasia (za drugim podejściem, dzięki interwencji ojca Magdy), pozostaje bezimienna (nie zauważamy, że w dialogach pada jednak nazwisko Kozłowski). Autorka ciągle nazywa Jaśkowego ojca chrzestnego, „starym mieszczaninem”. Przytomną jeszcze raz nieoczekiwany przebieg kościelnego rytuału:

– Któż będzie kumem?

– Ja, proszę – ozwał się wesoło stary mieszczanin, który wszedł przed chwilą i witał się z Kałaurem. I dodał żartobliwie: – Ot, niech pan się tyle nie trapi. Ja mam czterech zięciów, same łajdaki. A pan za chłopaka doczeka się wyręki i pociechy, wspomni pan moje słowo.

– Milczałbyś i nie gadał takich głupstw i herezji – odburknął go proboszcz.

Ale stary, niepoprawny, wziął chłopaka na ręce i dodał:

– Będą mi się konie wiodły za to kumostwo!

– Jan się nazywa! – rzekła Magda (Rodziewiczówna 1983: 76).

Siła, która pragnie nowych rodzin, innych powiązań genealogicznych, blokuje wiedzę o imionach czy/i nazwiskach ojców i mężów, zwłaszcza zaś utrudnia płynne dodawanie nazwisk do imion (i odwrotnie); sumowanie przebiega z trudem, matriarcalne i matrylinearne moce stawiają opór.

6.

Niezwykły jest też sposób, w jaki postać starej kobiety funkcjonuje w powieści, jej status do samego końca pozostaje wieloznaczny. Niewątpliwie Złydnia jest

postać ważną i sprawczą, ponieważ jednak autorka zarysowała figurę wiedzy grubą, prawie farsową, krechę, z trudem rozpoznajemy doniosłe znaczenie tej bohaterki.

Jak już pisałam, jest zarazem dobra, jak i groźna. Jest życzliwa tym, których lubi czy kocha: jest dobra dla księcia, który jej pomógł; pełna miłości dla Jasia i dla Magdy, ale potrafi się mścić na rodzinie, która po śmierci męża wyzuła ją z majątku i wypędziła z chaty. Najciekawsze są jednak inne aspekty funkcjonowania tej bohaterki. Złydnia jest starą żebraczką, bliską Agaty z *Chłopów* Władysława S. Reymonta, tak samo jak tamta zostaje wygnana przez bezwzględnych krewnych. Jednak baba z *Macierzy* nie budzi w czytelniczkach litości, bo w wielu scenach jej nędzarski żywot wydaje się rodzajem przebrania. Stara przedstawia się nam jako boginiczna postać niedbale zastonięta łachmanami żebraczki i ani głód, ani ludzka wzdarda zdają się jej nie dosięgać.

Jednak stara kobieta nie jest w żadnym razie namaszczonej figurą z chrześcijańskiego porządku, to boginka/demonka rodem z ludowej kultury śmiechu. Pasma powagi i zabawy tworzą tę postać ściśle ze sobą splecione.

Lekkomyślna, jakby dziecinna abnegatka, nie lubi pracować – ale w chacie praca stanie się dla niej radosną zabawą – nie myśli o jutrze, lecz dzięki temu, że odnalazła córkę, organizują sobie bezpieczną przyszłość: obie razem, jak Kora i Demeter, wiele mogą.

7.

Wszystkie te właściwości najpełniej oddaje ostatnia część baśni, w której bohaterowie *Macierzy* znajdą się w leśnym domu. Zakończenie powieści to właściwie seans terapeutyczny, w którym każda z postaci spełnia swoją rolę. Szczepański zaczyna leczyć okropne rany swojej duszy, a Magda i Kałaur dopomagają mu w tym, kontynuując własne terapie. Wszyscy – Złydnia, Magdalena, Szczepański, Kałaur i Jaś – mają coś do przerobienia. Trochę z ukrycia, przestonięta płaszczem śmiechu, karty rozdaje stara baba:

Złydnia nic się nie zmieniła, tylko nauczyła się uśmiechać. Na progu ich spotkała, ciekawie oglądając przybyszów i z prostotą mówiąc, co czuła.

– Wy, gospodarzu, pewno tatko Magdusin. O, jeszcze proste plecy macie, życie sto lat, żeby my jeszcze na Jaśkowym weselu hulali. Witajcie, na chleb i sól prosim. Miodu dziś pełna komora, nam starym chleb i sól, a im młodym miód. Człowiek Magdusin też niczego, ino czarny i suchy jak ziemia. Lepiej

ja wam młodycy dopilnowała, jak was żołnierka. Nu, bór wam krasę wróci. Kobieta odchucha miłowaniem (Rodziewiczówna 1983: 115).

Tak wygląda pierwsza diagnoza doświadczonej lekarki: Kałaur jest w niezłym stanie, za to z Wiktorem sprawa przedstawia się znacznie gorzej. Potem, gdy stara dowiadyuje się, że Magda, jej ojciec i Szczepański zamierzają jechać do zaścianka, reaguje mocnym sprzeciwem:

– Hospody! – wrzasnęła baba, słuchając w progę. – Wszyscy się zabieracie. Jakże ja się ostanę! Toć pan przykazał, żeby Magdusin człowiek, jak tylko wróci, do dworu się stawił, służba na niego czeka. Do syta było wołokity [włóczgi, chodzenia na żebry – E.G.], a ja by rada na piecu siedzieć i bajki gadać, a nie straszyć głupi lud po siołach. Magduś, doniu, rzucisz ty tak babę! (Rodziewiczówna 1983: 115).

Powinni zostać, sprawy rozstrzygają się tu i teraz. Wiedźma ukazuje swój kunszt wyszczekanej ulicznej performerki, stosuje karnawałowe środki wyrazu: krzyczy, zabawiając obecnych a to kreacją niewinnej babci od opowiadania bajek, a to przypomnieniem, że jest czarownicą, która budzi paniczny lęk we wsi. Mocnymi posunięciami, zarazem burzącymi, jak i tworzącymi, wytwarza ramy, dzięki którym proces terapeutyczny nabiera tempa.

Trzeba bowiem zacząć od nowa, odrzucić stare, pozbawione przyszłości, decyzje. Wszyscy czworo to wyrzutki, ciężko poszkodowani przez innych, nawet lokalnego bogacza Kałaura nadwątlona samotna starość naznaczona ucieczką córki. Nie ma żadnego znaczenia, że Magda, jej ojciec i Szczepański są szlachtą, a Złynia to chłopka. Dno, na którym się znaleźli razem – ale to dno jest również sferą wolności od *loci communes* – jest egalitarne.

Reżyserskie gesty baby powodują, że terapia nie grzęźnie w trzeciorzędnych szczegółach: stara od razu i wiele razy nazywa Szczepańskiego ojcem Jasia (gdy ten jeszcze niczego nie dowiedział się od Magdy), nazywa Wiktora mężem Magdaleny (do ślubu jeszcze daleko, ale więzi pomiędzy obojgiem nie zerwały długie lata cierpienia i walki o przetrwanie), a Kałaura dziadkiem. Uświadamia, że Wiktor ma teraz przyszłość przed sobą, bo księżę obiecał mu pracę w lesie.

Inni bohaterowie jeszcze tych faktów nie uznali, nie uświadomili ich sobie w pełni, a dzięki teatralnej, antycypującej wypadki „nieprawdzie” Czarownicy, stykają się z prawdą własnych, dających nadzieję, pragnień: tak, na Wiktora czeka kochająca żona i syn; tak, straszliwy Kałaur już kocha swego wnuka i zapomniał o bękarcie. Tak, ciężko doświadczeni, prawie zmiażdżeni przez życie, są w stanie przebić pancierz patriarchalnej hierarchii, pogardy i nieufności i żyć zgodnie z tym, co czują i myślą.

Gdy baba wytworzy ramy dla ozdrowieńczych procesów, idzie leczyć dziecko księcia i zostawia bohaterów samych, żeby ci, w sieci czułych interakcji ze sobą i z cudowną naturą, która ich otacza i przenika, niezmuszani przez nikogo, nieszantażowani przez siebie nawzajem, oswobodzeni, uznali w świetle słonecznego poranka swoje przebudzenie do nowego życia. I wtedy kochanek zwraca się do kochanki sakralną właściwie formułą: „– Żeś mnie doprowadziła do takiego świtu po takiej nocy, błogostawionaś, Magdo. Co chcesz teraz, bym czynił, będzie mi dobrze” (Rodziewiczówna 1983: 132). Niezwykła, choć dyskretna jest odwaga tego dziękczynienia: Wiktor zwraca się do matki i kochanki, do Magdaleny, nie do bezcielesnej Marii.

Bibliografia

- Dziadek Adam, red., 2018: *Formy męskości. Antologia przekładów*. T. 1–3. IBL PAN, Warszawa.
- Kuciel-Frydryszak Joanna (2023): *Chłopki. Opowieści o naszych babkach*. Wydawnictwo Marginesy, Warszawa.
- Padół Emilia (2022): *Rodziewicz-ówna. Gorąca dusza*. Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Ranke-Heinemann Uta (2015): *Seks. Odwieczny problem Kościoła*. Wydawnictwo RM, Warszawa.
- Rodziewiczówna Maria (1983): *Macierz*. Zrzeszenie Księgarstwa, Warszawa.
- Smoleń Barbara (2002): *Księżniczka, Kopcuszek, prostytutka i władza*. W: *Siostry i ich kopcuszek*. Red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska. Uraeus, Gdynia, s. 117–134.
- Szopa Katarzyna (2023): *Wybuch wyobraźni. Poezja Anny Świrszczyńskiej wobec reprodukcji życia społecznego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice.
- Tomasik Krzysztof (2014): *Butch polskiej literatury (Maria Rodziewiczówna)*. W: Idem: *Homobiografie*. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa, s. 57–77.

Abstract

Gioia e ribellione. A proposito di *Macierz* di Maria Rodziewiczówna

La scrittrice racconta la storia di un'eroina chiamata Pokotyńka, che da prostituta disprezzata diventa una donna degna di fiducia, anche a livello sociale. Questo processo è sorprendente, perché è accompagnato da uno straordinario duello tra momenti di ribellione e gioia contro attimi di depressione e conformismo. L'evoluzione della protagonista è legata ai cambiamenti degli altri personaggi: suo padre e il suo amante, anch'egli con un passato oscuro. Vale la pena sottolineare l'importanza della natura nel testo di Rodziewiczówna: il suo approccio ad essa è sorprendentemente empatico e vicino a noi.

Parole chiave: autrice, sessualità, cristianesimo, ribellione, cultura della risata